Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK I WARSZAWA, LISTOPAD 1926 R. Nr 11

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

## TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. L. Zaunar.* Dzieci światłości . . . . . 161
2. Orędzie I Powszechnego Zjazdu Ewangelickiego . . . . . 162
3. —S—. I Powszechny Zjazd Ewangelicki w Wilnie . . . . . 163
4. *P. Hulka-Laskowski.* Bez echa . . . . . 166
5. *Kazimierz Kosiński.* Premethidjon Norwida, poemat o pracy i sztuce . . . . . 168
6. *Stilling.* Cisi w kraju . . . . . 171
7. Doniosły wyrok . . . . . 173
8. —S—. Wiadomości z Kościoła i o Kościele . . . . . 174
9. Ogłoszenia, ofiary, wykaz nabożeństw . . . . . 176

ROK I WARSZAWA, LISTOPAD 1926 R. Nr 11

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

# *DZIECI ŚWIATŁOŚCI.*

*Efez. 5₈: „Byliście niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu; postępujcież jak dzieci światłości".*

*Aby dobrze zrozumieć myśl Apostoła Pawła o światłości Bożej, jako antytezie ciemności, musimy sobie przypomnieć, jaki był stan moralny i religijny ówczesnego społeczeństwa. Interesują nas w danym wypadku dwa środowiska, wśród których powstał i rozwinął się Chrystjanizm, a mianowicie środowisko żydowskie i grecko-rzymskie. Pierwsze z nich charakteryzuje dobitnie Jezus słowami „pokolenie jaszczurcze" i „groby pobielane", pragnąc przez to wykazać oną ogromną różnicę, jaka zachodziła między zakreślonym narodowi żydowskiemu przez Boga celem — a drogami, któremi naród ten postępował. Środowisko to zabijało ducha żywego martwą literą, nią jedynie mierząc wartość jednostki. A przecież najlepsza nawet litera zabić musi, jeżeli niema w niej ducha, który ożywia.*

*Jeszcze gorzej przedstawiał się stan środowiska grecko-rzymskiego, którego obrazem wiernym jest słynna powieść Henryka Sienkiewicza „Quo vadis". Obraz to naprawdę przerażający: nie wiadomo co potworniejsze w nim, czy wstrętne bachanalje bogaczów, zwyrodniałe okrucieństwo Cezarów, czy krwiożerczość tłumu, pragnącego tylko chleba i krwawych igrzysk w cyrku. Patrząc na ludzkość ówczesną ma się wrażenie, że opadł na nią tuman nieprzeniknionej ciemności i zamroczył w niej ducha, a otworzył drogę instynktom zwierzęcym, aby panowały i używały do woli.*

*To też jasny, promienny ideał niesiony światu i duszy ludzkiej przez Jezusa Chrystusa odbijał na tym tle ponurym jak promienne słońce, błyszczące w zenicie. Bo też ten ideał zawierał w sobie i jasność i ciepło słońca, i zdolny był rozproszyć ciemności duszy i rozgrzać ją, a tem samem wydobyć z niej zdławione pierwiastki dobra i tęsknoty do Boga.*

*Ogrzał on dusze biednych rybaków i uczonych mężów, duszę wroga chrześcijan — Saula, czyniąc zeń Pawła, dusze tych, którzy „spracowani i obciążeni" biegli do słońca Chrystusowego niepomni niczego i pomimo wszystko! I oto stali się dziećmi światłości, ukochali ją całem sercem, a ona objęła ich w moc i panowanie swoje, i udzieliła im mocy swej i potęgi, aby*

*mogli nieść światło w dal innym duszom, w ciemności jeszcze tkwiącym. A idąc w życie swe pełne znojów i doświadczeń, umierając nawet na arenach cyrków lub w ogrodach Nerona, szli wierni Pańscy w światłości i za światłem, bo dziećmi światłości się stali i kochali ją serdecznie.*

*My dzisiaj czcimy w tych „dzieciach światłości" bohaterów niepospolitej miary i marzymy, aby choć w części im dorównać. Bo i do nas przemawiają słowa Apostoła przekonywująco i dobitnie. Wprawdzie zmieniły się zewnętrzne warunki i okoliczności, ale i dzisiejszy stan nasz i nasze tęsknoty najistotniejsze pod wieloma względami upadabniają nasze czasy obecne do owych odległych. Jesteśmy wszak pokoleniem wyrosłem i wychowanem w atmosferze materjalistycznej, która nauczyła nas patrzeć na ziemię, jako na początek i koniec naszego bytowania, a jej drogi, cele i dążenia za nasze uważać każe. To też przyrośliśmy do ziemi, a wszelkie głosy o innych krainach, i o innych celach, i o innem życiu traktować zwykliśmy albo jako przestarzały przesąd, albo jako bajkę, w najlepszym razie jako utopję niepoprawnych marzycieli, nie znających podstaw i zasad realnych wymagań życia. Dziwna rzecz tylko, że to nasze „realne" życie, tak zdawałoby się mądre i oczywiste, doprowadziło pokolenie nasze do takich konsekwencji, jak długoletnia, pełna okropności wojna, jak ogólny upadek moralny, a wreszcie i ubóstwo meterjalne. W gruncie rzeczy bowiem pokoleniu naszemu brak światła, błądzi ono w ciemności, potyka się co krok niemal o niedostrzeżone, a jednak istotne przeszkody, a wyrazem tego błądzenia są nasze bóle i niedomagania — tak duchowe, jak i materjalne.*

*Na tem tle odbija znowu jaskrawo a promiennie ideał Jezusa Chrystusa, pełen światła i mocy. I jak ongiś ogrzewa on i dzisiaj dusze biednych i bogatych, prostaczków i uczonych, a ci, którzy doznali na sobie jego zbawczego działania, idą doń w życiu swem, niepomni niczego i pomimo wszystko! Znajdą się i dzisiaj w naszych szeragach dusze promienne, które ogrzało i rozgrzało słońce Chrystusowe, a dusze te są nam wszystkim zadatkiem i rękojmią jaśniejszego jutra. „Post tenebras lux" — z hasłem tem, głoszonem przez mieszkańców Genewy jako spadkobierców ducha Kalwina, będącego niejako dalszym ciągiem ducha owych Pawłów, Piotrów, Jakóbów i t. d. wieku pierwszego, pójdą w życie i dzisiaj dzieci światłości Bożej za Panem swym Jezusem Chrystusem! Pójdą ze światłem tem w sercu własnem i z pochodnią tego światła w dłoni, aby oświecać serca w ciemności tkwiące. A świat i jego ciemność złoży czasu swego hołd ich mocy należny, i będziemy znów czcić pamięć ich tylko dlatego, że dziećmi światłości być chcieli i dziećmi światłości się stali!*

*Ks. L. ZAUNAR.*

---

# Orędzie I Powszechnego Zjazdu Ewangelickiego.

Z woli Boga, zebrani na Pierwszym Zjeździe w Wilnie przedstawiciele Kościołów Ewangelickich w wolnej Polsce — do wiernych braci i sióstr w Chrystusie Panu.

Łaska wam i pokój od Boga Ojca i od Pana Jezusa Chrystusa w prawdzie i miłości.

## Umiłowani Bracia i Siostry!

Niesiemy wam radosną wieść. Oto na Zjeździe Przedstawicieli Kościołów Ewangelickich w Wilnie, odbytym w dniach 9 — 11 listopada r. b. nastąpiło porozumienie. Tak upragniona przez nas, a nakazywana przez chwilę obecną braterska ugoda pomiędzy kościołami ewangelickimi stała się faktem. Powstaje Rada Kościołów Ewangelickich w Polsce. To stało się od Pana i cudem jest w oczach naszych. Cześć i dziękczynienie Panu!

Co tu w Wilnie postanowione zostało, winno być przyjęte przez współwyznawców naszych z głęboką radością do ich serc i sumień. Do tego wzywamy was, bracia i siostry, w Chrystusie, ponieważ nie uchwały, ale dobra wola i czyn tylko pomocnymi być mogą we współżyciu naszem.

Dzieło braterskiej ugody w Wilnie oparte zostało na modlitwie Zbawiciela naszego: aby wszyscy jedno byli. Wszyscy ewangelicy w Wolnej Polsce winni dobrze uświadomić sobie, że mają wspólny skarb: Ewangelję Jezusa Chrystusa, Syna Boga Ojca, który przez swe życie, cierpienie, śmierć męczeńską i zmartwychwstanie utorował nam drogę do Ojca naszego; Ewangelję, którą przyjmujemy przez wiarę ku naszemu usprawiedliwieniu. Przeto ustąpić muszą wszelkie różnice narodowościowe i wyznaniowe, bez naruszenia jednak nauki i organizacji, właściwych każdemu kościołowi. Niech każdy z was wierzy, jak wierzył dotychczas, niech każdy z was chwali Boga w tej mowie, jaką wyssał z piersi matki swej, — ale niech nie zapomina przytem, że jest ewangelikiem, — czy to Polak czy Niemiec, Czech, Rusin czy Litwin, — uczeń Lutra czy Kalwina — wszyscyśmy bracia w myśl słów Apostoła Pawła świętego: „Niemasz żyda ani greka, niemasz niewolnika ani wolnego, niemasz mężczyzny i niewiasty; albowiem wszyscy wy jednem jesteście w Chrystusie Jezusie". Ewangelję winniśmy nosić w sercach naszych, abyśmy wszystko, cokolwiek czynimy, czynili to w miłości i prawdzie Chrystusowej.

Światłem i solą winniśmy być na ziemi naszej. Ewangelicyzm bowiem — to sławienie Boga życiem bogobojnem, pracą sumienną, a wierną ku pożytkowi bliźniego, ku budowaniu królestwa Bożego na ziemi.

W ten sposób nie tylko z nazwy braćmi będziemy, ale staniemy się braćmi w rzeczywistości, jak również rzetelnymi obywatelami Państwa, w którem z woli Boga zjednoczeni zostaliśmy.

Ewangelicy! Wszyscy społem zjednoczeni silni będziemy, a w razie potrzeby potrafimy bronić skutecznie wszelkiemi środkami, danemi nam przez Konstytucję, świętej wiary naszej i wolności sumienia.

Pan nasz raczy napełnić serca wszystkich — zbory, oraz ich pasterzy Duchem swoim świętym, ażeby dzieło rozpoczęte w Wilnie posłużyło ku chwale Bożej, dobru Kościoła i wolnej Polski!

---

# I POWSZECHNY ZJAZD EWANGELICKI W WILNIE.

W dniach od 9—11 listopada r. b. odbył się w Wilnie zapowiadany oddawna w prasie kościelnej i świeckiej Zjazd przedstawicieli wszystkich Kościołów ewangelickich w całej Polsce.

Zjazd ten zainicjowany został i do skutku doprowadzony przez Konsystorz Ewangelicko-Reformowany w Wilnie, działający w imieniu i z polecenia Synodu Ewangelicko-Reformowanego Wileńskiego.

Organizacja Zjazdu była ze wszech miar udatna, a obecność przy uroczystem jego otwarciu przedstawicieli Rządu, w osobach pp. Wojewody Wileńskiego i Dyrektora Departamentu Wyznań Ministerstwa W. R. i O. P., oraz połączenie ze Zjazdem „oddania hołdu" pamięci wielkiego męczennika i współwyznawcy naszego—Szymona Konarskiego, — przy asyście wojskowej kompanji honorowej z orkiestrą, podniosły w wysokim stopniu powagę Zjazdu w oczach nie tylko mieszkańców Wilna, bez różnicy wyznania i narodowości, ale też i delegatów na Zjazd narodowości niemieckiej, przybyłych do Wilna z różnych stron Polski.

Na Zjazd przybyło przeszło 100 delegatów od wszystkich Kościołów Ewangelickich w Polsce, nie wyłączając Kościoła Anglikańskiego i Kościoła Metodystów. Jako goście byli obecni — przedstawiciel Kościoła Ewangelickiego w Gdańsku, Ks. Dr. Benrath, i przedstawiciel Śląska Czeskiego, w osobie Ks. Unucki z Ligotki Kameralnej. Nasz Kościół reprezentowali: Ks. Superintendent Semadeni, Ks. Senior Pułkownik K. Szefer, Ks. K. Ostachiewicz i pan Radca Henryk Sachs. Urzędowym delegatem Konsystorza naszego był Ks. Superintendent Semadeni.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęło nabożeństwo w miejscowym Kościele Ew.-Reformowanym. Świątynia była przepełniona. Dokoła Stołu Pańskiego zasiadło 40-tu Duchownych w togach, w pierwszych rzędach zaproszeni goście: Wojewoda Wileński Raczkiewicz, Dyrektor Departamentu Wyznań Okulicz, Prezydent Miasta, Komisarz Rządu, Komendant Miasta i inni.

Liturgję odprawił Ks. Gen. Superintendent Jastrzębski, pierwsze kazanie w języku polskim

wygłosił Ks. Gen. Superintendent Bursche na tekst 2 Król 6 15–16: „I rzekł sługa jego do niego: ach panie mój! Cóż mamy czynić? A on odpowiedział: nie bój się; bo więcej ich z nami, niż z nimi". Treść tego pięknego kazania podajemy za „Posłem Ewangelickim" w skróceniu. Czcigodny mówca wzywał potężnie słuchaczów swoich i wszystkich ewangelików w Polsce do pracy nad pogłębieniem wewnętrznem, do budowania Królestwa Bożego, a temsamem i przez to także do najszlachetniejszej służby dla ojczyzny, potrzebującej serca i pracy wszystkich swych obywateli. Wskrzeszona po wiekowej niewoli Polska zajaśniała nowym duchowym blaskiem, lecz tylko na chwilę. Zjawiły się wnet dawne przywary, nadto wielu zapomniało dawnych wolnościowych tradycyj narodu. Niektóre stronnictwa zaanektowały dla siebie Boga i Ojczyznę, pragnąc wyrzucić innych poza nawias ojczyzny, narodu, poza nawias praw obywatelskich. Lecz, choć nie możemy się oprzeć o cyfry wielomiljonowe, są jednak warownie ducha, dla których i w Polsce miejsce być musi. Musi być wolność dla wszystkich, bo to nieodzowna konieczność wszelkiego rozwoju. Nie zmierzamy do „łapania dusz", nie głosimy, że poza ewangelicyzmem niema zbawienia; pragniemy jedynie, by i w nas uznawano braci chrześcijan, by z nami w godziwy sposób współzawodniczono w pogłębianiu ducha chrześcijańskiego w Ojczyźnie. Ewangelicyzm to wolny dostęp do Boga dla wszystkich; było to dewizą narodu polskiego od Ostrorogów do Cieszkowskich; jest to najgłębszy instynkt polski, który musi zwyciężyć. „Więcej ich jest z nami, aniżeli z nimi!" Niech tedy głębsze światło religijne pała we wszystkich Kościołach chrześcijańskich, przedewszystkiem w naszych Kościołach ewangelickich! Zjednoczmy swe siły do pomnażania tego światła, do budowania Królestwa Bożego dla chwały Chrystusowej, ku dobru Ojczyzny.

Po krótkiej przerwie drugie kazanie w języku niemieckim wygłosił Ks. Gen. Superintendent Blau z Poznania na tekst: Ewang. Jana 11–51, 52: „Jezus miał umrzeć za naród; i nietylko za naród, ale żeby też rozproszone dzieci Boże w jedno zgromadzić". Ks. Blau wykazywał również konieczność zjednoczenia się ewangelicyzmu w Polsce, nawoływał do takiego zjednoczenia, nie ukrywając jednak trudności, na jakie ono natrafić musi. Nie w ludzkiej to jest mocy — to Bóg tylko uczynić może. A uczyni to on przy tych, dla których krzyż Chrystusów jest godłem zbawienia, którzy w Chrystusie grzechów dostąpili odpuszczenia i przez to dziećmi Bożemi się stali. Pod krzyżem Chrystusowym my rozproszeni w jedno zgromadzić się możemy! Po kazaniach przemawiał jeszcze od Stołu Pańskiego Ks. Gen. Superintendent Jastrzębski, zachęcając serdecznie przybyłych na Zjazd do pracy nad zamierzonem zjednoczeniem. Błogosławieństwo wygłoszone przez tegoż Ks. Jastrzębskiego oraz odśpiewanie hymnu „Boże, coś Polskę" zakończyło uroczyste, 3 godziny trwające nabożeństwo.

Po nabożeństwie udano się do pomnika Szymona Konarskiego, wielkiego patrjoty-ewangelika, uczestnika walk w roku 1831, następnie emisarjusza Rządu Narodowego na emigracji, organizującego z polecenia tegoż Rządu lud i młodzież na ziemiach wschodnich, który aresztowany przez Moskali i długo więziony i męczony został wreszcie przez nich rozstrzelany za bramą Trocką dnia 27 lutego 1839 roku. Członkowie Zjazdu oddali hołd pamięci tego męczennika za świętą sprawę wolności Ojczyzny. Okolicznościowe przemówienie wygłosił Ks. Michelis z Warszawy, kompanja honorowa 1 p. p. Leg. sprezentowała broń, orkiestra odegrała hymn: Boże, coś Polskę! Uroczystość zakończył Ks. Jastrzębski modlitwą, poczem orkiestra odegrała marsza żałobnego Chopina.

Po krótkiej przerwie udano się na wspólny posiłek w sali T-wa im. Jana Łaskiego. Pierwszy toast wzniósł Ks. Jastrzębski na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, po nim Prezes Iżycki-Herman toastował na cześć obecnych Duchownych wszystkich wyznań ewangelickich i delegatów, kończąc staropolskiem: „Kochajmy się"! Wreszcie przemówił Dyrektor Zakładu Metodystów w Klarysewie, p. Dropiowski, wyrażając życzenie, by Kościół Metodystów przyjęty był do zjednoczenia ewangelików, co powitane zostało przez obecnych gorącemi oklaskami.

O godz. 6 p. p. nastąpiło w wielkiej sali Kasyna Oficerskiego właściwe otwarcie Zjazdu. Po krótkiej modlitwie zagaił posiedzenie Prezydent Konsystorza Wileńskiego p. Iżycki-Herman, proponując na tymczasowego Przewodniczącego Ks. Superintendenta Zöcklera z Stanisławowa, który w serdecznem przemówieniu w języku polskim podkreślił doniosłość Zjazdu i zachęcał do przeprowadzenia zamierzeń jego „w jedności ducha i w związce pokoju". Dziękując Synodowi Ew.-Ref. za gościnność, zaproponował na Przewodniczącego Ks. Jastrzębskiego, jako przedstawiciela Kościoła, który zorganizował Zjazd. Wybór jednomyślnie przyjęto, poczem Ks. Jastrzębski, dziękując za zaszczyt, zaprosił na wice-przewodniczących: Ks. Gen. Superintendenta Burschego, Ks. Gen. Superintendenta Blaua, Ks. Superintendenta Semadeniego, Ks. Prez. Vossa z Katowic i Ks. Superintendenta Zöcklera, oraz na sekretarzy Ks. Kesselringa ze Lwowa, Kuratora Synodu Mec. Falkowskiego z Wilna, Ks. Michelisa z Warszawy i p. Nehringa, Radcę Konsystorza z Poznania.

Przed stołem prezydjalnym zasiedli przedstawiciele Rządu. Pierwszy przemawiał p. Wojewoda Wileński — Raczkiewicz, który imieniem Rządu Rzeczypospolitej powitał pierwszy ogólnopolski Zjazd ewangelicki w Wilnie, a wspominając Synod Sandomierski z r. 1570, podkreślił fakt zebrania się ewangelików na ziemi wielkiego męczennika narodowego, Szymona Konarskiego, co daje rękojmię, że prace Zjazdu, należycie oce-

niane przez Rząd, iść będą w kierunku dobra Kościoła ewangelickiego i dobra Rzeczypospolitej i jej obywateli. W końcu złożył serdeczne życzenia jaknajpomyślniejszych wyników obrad. Mowę p. Wojewody przyjęto długo niemilknącemi oklaskami.

Następnie przemawiał Dyrektor Departamentu Wyznań p. Okulicz, w imieniu p. Ministra Bartla, i w zastępstwie jego, jako kierownika. M. W. R. i O. P., który z powodu licznych zajęć nie mógł przybyć osobiście. Mówca zaznaczył, że Rząd przychylnie się odnosi do zamierzeń „nawiązania łączności pomiędzy wszystkiemi Kościołami i Zborami ewangelickiemi w Polsce".

Ks. Jastrzębski, dziękując imieniem Zjazdu przedstawicielom Rządu, zaproponował wysłanie do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej następującej depeszy:

*PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ*
*Zamek, Warszawa.*

*Wolnej Polski wolni obywatele, zebrani w Wilnie na pierwszy powszechny Zjazd ewangelicki bez różnicy narodowości i wyznania w celu jednoczenia się na gruncie Ewaugelji, ślą Najwyższemu Przedstawicielowi Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej wyrazy hołdu i czci oraz zapewnienia gotowości pracy i służby dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospospolitej.*

Depeszę tę podpisali Przewodniczący i Wice-Przewodniczący Zjazdu, a zgromadzeni treść jej przyjęli hucznymi oklaskami.

Z kolei nastąpiły przemówienia powitalne, a więc w imieniu Kościoła ew.-augsburskiego witał Zjazd Ks. Gen. Sup. Bursche pięknem i głęboko ujętem przemówieniem, Ks. Gen. Sup. Blau w imieniu Kościoła Unijnego przemawiał po niemiecku, robiąc trafne porównanie do orkiestry, w której różne instrumenty nastrojone są na jeden ton. Ten ton najwyższy, to Jezus Chrystus. W imieniu wydziału teologicznego Uniw. Warszawskiego przemawiał Ks. prof. Michejda, w imieniu Towarzystw i Zborów Ewangelickich Polskich — Prezes tego Związku — Ks. prof. Szeruda; imieniem niemieckiej konferencji Pastorów w Łodzi — Ks. Doberstein, i na koniec Kurator Falkowski odczytał nadesłane liczne depesze i listy, między innemi od p. Ministra Spraw Wewnętrznych Gen. Składkowskiego, Prezesa Konsystorza naszego p. Tosio, Generała Litwinowicza, od Polskiego Kościoła Narodowego i od Gminy Starokatolickiej w Krakowie.

W końcu rozpatrzono i uchwalono porządek dzienny dalszych obrad na 2 dni następne. Po modlitwie i krótkiej pieśni zakończono sesję.

W drugim dniu Zjazdu (Środa 10.XI), w którym obradom przewodniczył Ks. Gen Superintendent Blau, przystąpiono przedewszystkiem do wysłuchania referatów Ks. prof. Burschego i Ks. Superintendenta Zöcklera.

Ks. Profesor Bursche mówił o „Polsko-ewangelickim programie zjednoczenia Kościołów z początku XVII w. w świetle dzisiejszych usiłowań, zmierzających do tego celu". Mówca wykazał, że dążenia do zjednoczenia ewangelików, które w obecnych czasach coraz głośniej i wyraźniej się wyłaniają, były już bardzo silne w dobie zaniku i upadku Reformacji w Polsce. Cenny ten referat zostanie wydany w oddzielnej broszurze.

Ks. Superintendent Zöckler w głęboko i treściwie opracowanym referacie mówił o „Celach i drogach pracy nad pojednaniem Ewangelików w Polsce", podając oddzielnie wydrukowane (w języku polskim i niemieckim) tezy ujęte w 16 punktach.

Po tych dwóch referatach przedstawił Kurator Synodu Wileńskiego — Mec. Szyszkowski zestawienie wszystkich nadesłanych Zjazdowi projektów Statutu dla mającej powstać Rady Międzywyznaniowej. Projektów takich nadesłano 5, a mianowicie: 1) projekt-odezwę Prezbyterjum Gminy Ewangelickiej we Lwowie. 2) projekt statutu „Ewangelickiej Rady Międzywyznaniowej" opracowany przez delegatów Synodu Ew. Ref. w Warszawie do Oddziału „Polska" Wszechświatowego Związku krzewienia przyjaźni między narodami przez Kościoły z polecenia tegoż Oddziału, 3) projekt „Haenisch-Nehring", nadesłany przez Unijny Konsystorz w Poznaniu o „Ewangelickiej Radzie Porozumiewawczej", 4) projekt komisji prawniczej Synodu Wileńskiego o „Radzie międzywyznaniowej ewangelickiej" i wreszcie 5) przedstawiony w ostatniej niemal chwili projekt „Statutu ewangelickiej Rady Międzywyznaniowej w Rzp. Pol.", opracowany przez Kolegjum Kościelne Zboru Ewang. Augsb. w Warszawie.

Po przedstawieniu przez referenta wyników porównawczych badań wszystkich nadesłanych projektów, Zjazd na wniosek tegoż referenta postanowił przyjąć jako podstawę do dyskusji projekt Kolegjum Kościelnego Zboru Ew. Augsb. w Warszawie. Gdy jednak opracowanie samego statutu w ostatecznej formie na plenarnem posiedzeniu Zjazdu nastręczać by musiało znaczne trudności, postanowiono na wniosek referenta powołać do życia komisję statutową, do której zaproszono Prezydjum Zjazdu in corpore (10 osób), oraz 7 osób z pośród delegatów na Zjazd. Jednocześnie powołano jeszcze drugą komisję ogólną, do opracowania orędzia i rezolucji Zjazdu, składającą się z kilkunastu osób z pośród delegatów. Z naszych przedstawicieli weszli do komisji statutowej — Ks. Superintendent Semadeni, a do komisji ogólnej — Ks. K. Ostachiewicz.

Po południu drugiego dnia Zjazdu posiedzenie plenarne zostało odwołane, pracowały tylko komisje.

Praca w komisjach prowadzona była bardzo intensywnie, zwłaszcza w pierwszej statutowej. Po bardzo ożywionej dyskusji, wywołującej nieraz namiętny spór, zwłaszcza, gdy Ks. Gen. Superintendent Bursche z całą otwartością zaznaczył, że prezydjum Wydziału Wykonawczego projektowanej Rady winno się składać tylko

z przedstawicieli polskiego ewangelicyzmu. Pociągnęło to za sobą gwałtowny sprzeciw ze strony niemieckich przedstawicieli, tak, iż chwilami zachodziła obawa, że do porozumienia nie dojdzie. Ostatecznie przyjęto wniosek kompromisowy, orzekający, że Wydział Wykonawczy składać się będzie z 6-ciu osób, po jednej z każdego reprezentowanego w Radzie Kościoła. Wydziałowi temu pozostawiono wybór Prezesa, wice-prezesa, skarbniku i sekretarza. Ustalono nazwę projektowanej Rady jako „Rady Kościołów Ewangelickich w Polsce", wreszcie wybrano podkomisję z 4-ch osób, polecając jej ostateczne opracowanie całego statutu i przedstawienie takowego na plenarnem posiedzeniu w dniu następnym dla aprobaty.

Druga Komisja, obradująca oddzielnie, przygotowała orędzie do wszystkich ewangelików, które w dosłownem brzmieniu podajemy na innem miejscu.

W trzecim dniu Zjazdu (Czwartek 11.XI) przypadało święto narodowe, obchodzone uroczyście we wszystkich Kościołach, obrady więc Komisji oraz plenarne posiedzenie Zjazdu uległy pewnemu opóźnieniu. Ostatnie plenarne posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 2 pp. Przewodniczył obradom Ks. Gen. Superintendent Bursche, który na wstępie w pięknem przemówieniu wspomniał o doniosłości uroczystości 11 listopada, obchodzonej w całej Polsce, i wyraził radość ze spełnienia przed 8 laty marzeń Polaków, wyraził też dziękczynienie Bogu za cud łaski nad nami i Polską całą, w której oby zapanowała prawda i sprawiedliwość i która oby była matką wszystkich, bez różnicy wyznań i narodowości, a której my dziś ślubujemy miłość i wierność! Przemówienie to przyjęte zostało grzmiącemi oklaskami całego audytorjum.

Po przedstawieniu przez kuratora Szyszkowskiego statutu w ostatecznem brzmieniu, wyłoniła się krótka dyskusja, lecz rychło osiągnięto zupełne porozumienie i statut przyjęto jednomyślnie. Zostanie on przesłany poszczególnym Synodom i Władzom Kościelnym do rozpatrzenia i ewentualnego ratyfikowania. Dopiero właściwie wtedy „Rada Kościołów Ewangelickich w Polsce" zostanie powołana do życia.

Również komisja ogólna przedstawiła w wyniku swych prac projekt orędzia do ewangelików. Tekst orędzia został przez Zjazd przyjęty. Dla stwierdzenia przyjęcia tak ważnej i doniosłej w następstwach swych rezolucji obecni złożyli swe podpisy na przygotowanym pergaminie, poczem nastąpiły wolne wnioski.

Przedewszystkiem omawiano brak na pomniku Reformacji w Genewie, wśród płaskorzeźb i posągów wybitnych reformatorów, jakiegokolwiek imienia reformatorów polskich. W sprawie tej uchwalono wszcząć starania o umieszczenie plakiety na cześć Jana Łaskiego, powierzając zajęcie się tą sprawą przyszłej Radzie Kościołów.

Przed zakończeniem Zjazdu Ks. Bursche wyraził uznanie dla Synodu Wileńskiego za inicjatywę i znakomite zorganizowanie Zjazdu, który owocne wydał rezultaty.

Ks. Jastrzębski zaznaczył w odpowiedzi, że założone na Zjeździe Wileńskim podwaliny dla stworzenia wspólnoty ewangelickiej nie są wyłącznie zasługą inicjatorów Zjazdu, lecz raczej wynikiem tej specjalnej atmosfery, jaka wyrodziła się z tradycji związanej z imionami Łaskich, Radziwiłłów, Wolanów i Konarskich.

Zjazd zamknięto modlitwą i śpiewem całego Zgromadzenia, poczem o godzinie 6 pp. udano się do miejscowego Kościoła ew.-augsburskiego. W bogato przybranej Świątyni zebrali się licznie parafianie i uczestnicy Zjazdu. Liturgję w języku polskim odprawił Ks. Prof. Bursche, a kazania wygłosili Ks. Superintendent Semadeni w języku polskim i Ks. Superintendent Voss z Katowic w języku niemieckim. Końcową liturgję odprawił i biogosławieństwa udzielił Ks. Gen. Superintendent Bursche.

Wyniki Zjazdu są niewątpliwie korzystne i w następstwach swych okazać się mogą dla ewangelicyzmu w Polsce niesłychanie doniosłe. Jedność ewangelicyzmu została w Wilnie jako zasada uznana i przyjęta. Wprawdzie jest to dopiero zasada — fundament, na którym prawdziwe zjednoczenie i braterskie wyrozumienie wzajemne budowane być winny. Budownictwa tego nie wolno nam odkładać na czas późniejszy. Życie i stosunki, panujące w Ojczyźnie naszej, naglą do pośpiechu. Obyśmy to zrozumieli wszyscy! Że wyniki Zjazdu takie były, a nie inne, zawdzięczać to należy nie tylko dobrej woli zgromadzonych na Zjeździe, ale i staraniom i pracy organizatorów Zjazdu, za co zasługują oni na szczerą podziekę i uznanie.

—S—

# BEZ ECHA.

Byłoby bardzo pożądanem, aby historyk-psycholog zastanowił się nad wysoce charakterystycznem zjawiskiem, że od szeregu stuleci głosy największych Polaków, odzywające się w sprawach najważniejszych i dla całego narodu bardzo doniosłych, przebrzmiewają bez echa. Życie przynosi bezustannie mnóstwo zagadnień, które muszą być sformułowane i rozstrzygnięte, bo to ich pojawianie się i rozstrzyganie jest właśnie treścią życia kulturalnego. Sprawy, z których inne narody wytwarzają sobie bogate kapitały duchowe na całe stulecia, u nas bywają lekceważone i dlatego przepadają bez pożytku dla kogokolwiek, a nawet wytwarzają pustki szkodliwe i niebezpieczne. W ideach jest olbrzymie, niewyczerpane bogactwo, trzeba tylko umieć sięgnąć

po nie, jak technik umie sięgnąć po azot zawarty w powietrzu. Już dzisiaj inżynierowie zastanawiają się nad nieuniknionym w niedalekiej przyszłości brakiem węgla kamiennego i zapowiadają, że technika będzie musiała sięgnąć po nowy środek opałowy do oceanu, to jest po wodór i tlen zawarte w wodzie. Kopalnie w łonie ziemi ulegają wyczerpaniu, ale kopalnie ducha są dotąd nie wyczerpane.

Jednym z najpotężniejszych czynników rozwojowych jest religja. Oczywiście, że nie ta, która polega na przyjmowaniu czegoś do wysoce obojętnej wiadomości, ale religja żywa, szukająca wytrwale i cierpliwie drogi do tej wiekuistej Prawdy, która jest zapisana w duszy każdej myślącej istoty. U nas religja strzeliła jasnym płomieniem w złotym wieku Reformacji i oświeciła neprzebrane bogactwa ducha narodowego, ale, niestety społeczeństwo, czujące się jakby cudzą własnością, zrezygnowało z prawa samodzielnego myślenia i ustosunkowało się do wspaniałego ruchu — mechanicznie. Ruch moralny i umysłowy został zdławiony środkami fizycznemi. Zrodziły się różne dogmaty, a między innemi ten, że społeczeństwa muszą wierzyć ślepo, że nie wolno rozmyślać nad przedmiotem wiary, bo racjonalizm niweczy wiarę, a bez wiary upada społeczeństwo. Powiedziano także, że Polak to katolik i że panowanie narodu jest panowaniem katolicyzmu.

Nikt tych twierdzeń nie sprawdzał, nikt ich nie uzasadniał, a gdy przeciwko nim odzywały się raz po raz głosy największych Polaków, zamilczano je na śmierć. Ba, zdarzyło się nie tak jeszcze dawno, że znakomity historyk literatury hr. Tarnowski zastanawiając się nad ostrą krytyką Mickiewicza, wymierzoną przeciwko polityce Kościoła, doszedł do wniowsku, że Kościół bardzo często postępował sprzecznie z wymaganiem sumienia, ale pomimo, iż Mickiewicz domagał się uzgodnienia polityki kościelnej z sumieniem, uważał, iż wieszcz narodowy był chyba obłąkany, iż wystąpił przeciw potężnej instytucji w obronie sumienia. Tak było zawsze. Ile razy ozwał się jakiś głos w sprawie pogłębienia życia religijnego i domagał się usamodzielnienia sumienia, zapanowywała kłopotliwa cisza, poczem powracało się hałaśliwie do porządku dziennego interesów, uciech i zabaw.

W tę pustkę duchową i moralną raz po raz padały i padają słowa o konieczności panowania wyznania jednego nad wyznaniami innemi, o wyższości bezkrytycznej, ślepej wiary nad „racjonalizmem protestanckim", jak się zwykło mówić, oraz o wyższości dogmatu nad wiedzą. Wszystko zawsze sprowadza się do tego, że jeśli na świecie ma panować moralność, to musi nad nim zapanować Kościół rzymski. Panowanie to wyobrażane jest jako podporządkowanie sobie państwa i jego administracji. To jest jeden z dogmatów politycznych. Tymczasem najlepsi synowie Kościoła rzymskiego, którym chodzi nie o jakieś doraźne i nietrwałe korzyści, ale o trwałe panowane zasady śród zasad, dowodzą, że Kościół katolicki, jeśli chce panować nad światem moralnie, to musi zrzec się przestarzałej teorji monarchji uniwersalnej z papieżem na czele. Oto co napisał na ten ciekawy temat katolicki polityk, Wojciech hr. Dzieduszycki:

„Katolicyzm szerzy się i kwitnie w krajach, w których wszelkiego urzędowego charakteru pozbawiony, tylko wspólnej wszystkim wyznaniom wolności używa; w krajach zaś, w których jest jeszcze religją urzędową, albo przynajmniej przez rząd urzędowo popartą, liczy pomiędzy statystycznie zapisanymi wyznawcami swoimi wielki zastęp ludzi obojętnych wobec wszystkiego, co się religją nazywa i nawet jawnych niedowiarków, mnożących się dziś we wszystkich krajach katolickich, także śród ludu wiejskiego. Kościół stracił zupełnie swoją władzę nad państwem i nie może jej odzyskać, jak długo będzie istniał stan społeczeństw i umysłów dzisiejszy, albo do dzisiejszego podobny. Istnienie katolicyzmu wcale zagrożonem nie jest; pozostanie on silnie utwierdzoną wiarą niezliczonych rzesz, ale czasy, w których władza świecka wyznawanie katolickiej religji wymuszała, minęły bezpowrotnie, a daje się przewidzieć chwila, w której pozorne należenie do Kościoła obojętnych ustanie. We wszystkich krajach będą katolicy tworzyć liczną, najliczniejszą zapewne sektę chrześcijańską, ale ich wiara nie będzie nigdzie wyłączną religją społeczeństwa, wszędzie walczyć będzie z innemi wyznaniami i z jawnym brakiem religji tych, którzy dzieci swoje chrzcić przestaną; jednych wyznawców zdobywać, drugich tracić będzie nieustannie, a kto katolikiem będzie, będzie wyznawał wyraźnie określoną wiarę jak dotąd, ale nie dlatego, że go do katolickiej metryki zapisano, nie dlatego, że musi i nie dlatego, że tak wypada, a dlatego tylko, że takiem będzie istotnie jego religijne przekonanie..." (Dokąd nam iść wypada? Lwów — Brody 1910, str. 190).

Tak samo wypowiada się Szczepanowski, a jednemu i drugiemu chodzi o to, aby panowała nad życiem zasada moralna, prawdziwość i rzetelność, a nie pozór i obłuda. Gdy porówna się rzeczowe i spokojne wywody tych myślicieli z tonem i treścią wywodów takiego „Polaka-katolika", który pisząc o innowiercach, koniecznie lżyć ich musi, to żal się robi, że takie uczciwe i mądre poglądy mijają niedostrzeżone przez ogół, przebrzmiewająca bez echa, nie wywołując pożądanych i pożytecznych dyskusji. Jakże inaczej wyglądałoby współżycie ludzi należących do różnych wyznań, gdyby ton nadawali tacy mądrzy mężowie, a nie „Polaki-katoliki", które napastliwą arogancją mogą budzić tylko uczucie obrzydzenia. Z powodu zjazdu wileńskiego pisał np. sławetny „Polak-katolik", o ewangelikach jako o bankrutach duchowych i moralnych, a zarazem starym nałogiem dodał, że niektóre z sekt ewangelickich idą wyraźnie po linji wywrotu i komunizmu, co oczywiście jest kłamstwem celowem.

Trzeba koniecznie starać się, aby te sprawy nie były traktowane jednostronnie, a przedewszystkiem, aby mądre głosy Szczepanowskich i Dzieduszyckich nie przepadały bez echa. Publicystyka ewangelicka musi zapoznawać z nimi ogół ewangelicki, aby było wiadomo, że opinję katolicką w Polsce reprezutują nie wyłącznie „Polaki-katoliki" i ich inspiratorzy, i że współpraca dla dobra państwa i narodu katolików i ewangelików dobrej woli nie jest wykluczona, jakby przypuszczać było można na podstawie tego, co się czyta w „Przeglądzie katolickim", „Gazecie kościelnej" lub „Polaku-katoliku". Żałować trzeba, że nie posiadamy organu prasowego, który docierałby poza koła naszych współwyznawców, gdyż wówczas takie słowa, jak te, które właśnie przytoczyliśmy z obszernej pracy hr. Dzieduszyckiego, stawałyby się punktem wyjścia dla dyskusji, dla różnicowania się poglądów i szeregowania ludzi pewnych przekonań. Już mieliśmy sposobność wypowiedzenia się, że w Polsce prędziej czy później musi dojść do stworzenia partji katolickiej w rodzaju niemieckiego centrum. Jest to pożądane i potrzebne. Rozlewność i mgławicowość klerykalizmu znajdzie swoją organizację polityczną i swój program, a tem samem różne partje żerujące dzisiaj na „wierze ludu" będą musiały zdeklarować się jasno i wyraźnie, albo za, albo przeciw. Przyczyni się to do wyjaśnienia naszych pogmatwanych stosunków.

Gdy powstanie taka partja, to program swój będzie musiała sformułować ściśle i wyraźnie jako partja stojąca na gruncie państwa i jego prawa, a tem samem skończy się okres ciągłych maskowanych konfliktów między prawem państwowem a prawem kanonicznem; albo też program takiej partji klerykalnej będzie jawnie stawiał prawo kanoniczne ponad prawem państwowem, a wówczas i najmniej wyrobiony obywatel zobaczy, z kim ma do czynienia. Dzisiaj mamy ogólniki i dwuznaczniki mieszające narodowość z religją katolicką, pod te ogólniki podszywają się różne partje, które nie mając nic wspólnego z religją i nie odczuwając potrzeby wolności sumienia, odmawiają jej tym, którzy potrzebują jej dla dusz swoich jak powietrze do oddychania.

Musimy wytężyć wszystkie siły, aby się skończył okres mgławicowości i niejasności i aby słowa mądrych mężów stanu i działaczy społecznych nie mijały bez echa i nie przepadały bezpożytecznie. Miejmy nadzieję, że wspólnemi siłami zdołamy nadal czynić więcej, niż czyniliśmy dotąd i że zdołamy zapoznać ogół z szeregiem zagadnień konsekwentnie przemilczanych. Byłoby to zasługą niemałą, bo żywej dyskusji towarzyszy zawsze intensywna kultura.

*P. Hulka-Laskowski.*

---

# PROMETHIDJON NORWIDA

## POEMAT O PRACY I SZTUCE.

Nazwano Promethidjona „pierwszą polską, oryginalną ideologją pracy, architektury narodowej i organizacji patrjotyzmu" — i słusznie. Utwór ten uważać można za szczyt romantyzmu polskiego, za moment dokonywujący ostateczną jego krystalizację. Norwid jednakże przez to samo, że w nim dokonał się romantyzm polski, jest jednocześnie jego punktem zwrotnym, stoi na przełomie, uzupełnia go, ale i wyprzedza. Kiedy romantyzm polski dawał zasadniczo ideologję ojczyzny, dawał jej wizję wolnej i niepodległej pokoleniom ginącym, Norwid zagadnienie ojczyzny zespala najściślej z ideą zorganizowanej pracy zbiorowej. Romantyzm podniósł wysoko sztandar narodowy, u Norwida przy maximalnem uwzględnieniu czynnika narodowego, zasadniczo wysuwa się czynnik społeczny z zagadnieniem wszechpracy, przyczem osobne miejsce zajmie tu kwestja sztuki, jako faktu społecznego, o wielkiej doniosłości w życiu zbiorowem narodu.

Zaczyna się ta estetyka od zagadnienia samego piękna.

Zasadniczy pogląd Norwida na piękno zamyka się w twierdzeniu, że piękno „kształtem jest miłości", że jest ono wcieleniem w sztuce ukochania idei. Miłość, jako taka, domaga się wcielenia, a, jak pisze Norwid w epilogu do Promethidjona „słowo jest czynu testamentem: czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie testuje — przekazuje" i dodaje jeszcze, że „takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem, wszelkie inne są mniej lub więcej uczoną frazeologją" (wyd. Zręb. str. 58).

A zatem piękno w sztuce jest przejawem energji twórczej człowieka w umiłowaniu idei. Jak człowiek, tak i narody, wnoszą z sobą do dziejów właściwy rodzaj energji twórczej, właściwy sobie zakres treści ducha co wpływa także zarówno na treść, jak i na formę jego sztuki. Głównem źródłem tak pojętej energji narodu będzie miłość, będzie ukochanie własnego trudu, własnych dróg, własnej swojej idei bytu. Tak pojęta miłość, jako źródło wysiłku człowieka, jego pracy dla wcielenia idei, staje się także źródłem bohaterstwa.

Miłość wcielająca, miłość twórcza jednostki czy narodu, przejawia się w całokształcie jego prac, zarówno pod względem treści, jak i formy. Jako przykład podaje poeta obecność takiej miłości wcielającej w kulturze helleńskiej i rzymskiej, każdy bowiem z tych dwóch narodów prze-

jawił się we właściwej sobie postaci energji twórczej, we właściwej sobie idei i formie pracy. Woła Norwid:

O, Grecjo, ciebie że kochano, widzę
Dziś jeszcze w każdej marmuru kruszynie...
O, Rzymie, ciebie że kiedyś kochano,
W kodeksie jeszcze widzę barbarzyńskim. —

Piękno samo, jako takie, ma także, w interpretacji Norwida charakter metafizyczny, a człowiek ma w sobie pierwiastek piękna wrodzony, ma też wrodzone umiłowanie piękna, jak pisze Norwid, każdy „w sobie cień pięknego nosi" i „każdy z nas (jest) tym piękna pyłem".

A zatem piękno przejawiać się może dwojako, czy jako sztuka, czy jako praca. Tam byłby pochód ducha z ziemi ku niebu, w drugim wypadku byłoby sprowadzanie natchnień twórczych człowieka na ziemię, razem świadome podnoszenie życia do potęgi najwyższej w pełni swobody ludzkiej twórczej.

Pracę postawił Norwid na wstępie do poematu, zaczynając go od apostrofy:

witajcie Anieli
pokornej pracy — w szatach rozświetlonych

i powiązał bezpośrednio z zagadnieniem piękna i sztuki, które mają człowieka zachwycać t. j. porywać do pracy. A zatem twórczość ludzka idzie dwiema drogami: sztuką i pracą.

— Jak kamienie krągłe za strumykiem,
Kształcone falą, tak jest za pieśnią i praca — —

pisze Norwid.

Dalej. Samo zagadnienie pracy, podobnie jak zagadnienie piękna, ujmuje Norwid z punktu widzenia ogólnoludzkiego. Symbol człowieka wiecznego, twórcy pracy i robotnika życia, widzi Norwid w Prometeuszu starożytnym. Atoli nie ujmuje Prometeusza z jego najbardziej efektownej strony buntu i walki, ani też rozmachu odwagi bohaterskiej w walce z przemocą, tylko z punktu pracy, na co też położył nacisk Ajschylos w swoim Prometeuszu. I tak Prometeusz Norwida nie ma w sobie nic z bóstwa, nic z tytana starożytnego, jest on tylko człowiekiem, tym człowiekiem, z którego wyszła praca, powiedzmy wszechpraca, na przestrzeni całego bytu ludzkiego. I oto człowiek Norwida: Prometeusz — Adam: ma on w sobie, jak mówi Norwid: „profil Boży", czyli wrodzone piękno, które zostało stracone przez grzech, podczas gdy praca jest „zguby szukaniem" i znajduje się w pracy to, z czem się szuka, a więc to, co z siebie, ze swej energji twórczej, do pracy się wnosi.

Więc szukał Ind. nurtując granit z lampą w dłoni,
I znalazł *to, z czem* szukał; szukał Pers w pogoni
I dognał *to, czem* gonił; szukał Egipt w Nilu
I złowił *to, czem* łowił; — toż Grek i Etruski
I świata pan Rzymianin i Part z koniem w łuski
I różny inny mąż, których jest tylu. (str. 22).

Może być zatem jedna tylko ideologja: pracy, a wtenczas piękno samo przestaje być zagadnieniem oderwanem, przestaje być kwestją wyłącznie zadowolenia estetycznego, mając cel wyraźny zachwytywania człowieka do pracy. Mówi Norwid, że jeżeli piękno ograniczymy choćby nawet do dobra, to i tak pojęte zsamolubnieje i zmieni się na „wygodno", stanie się społecznie ograniczonem do pewnych tylko warstw uprzywilejowanych:

i wnet za ciasnym będzie glob dla ludzi,
aż jaki piorun rozedrze zasłonę,
aż jaki wicher nanowo rozbudzi,
aż jakie fale zatętnią czerwone...

bo taka sztuka pogłębi rozdarcie społeczne.

W rezultacie teza norwidowska brzmi:

— Piękno na to jest, by zachwycało
do pracy, — praca, by się zmartwychwstało.

Przechodzimy do zagadnienia ludowości u Norwida. Najwspanialszym przejawem myśli ludzkiej jest dla niego ten, który jednocześnie się postaciuje. I dlatego lud, który nieustannie postaciuje na roli, jest dla niego żywą poezją, jest bezpośredniem wcieleniem twórczości, tak, jak najlepszym jest

Cezar historykiem,
Który dyktował z konia — nie przy biurze
I Michał-Anioł, co kuł sam w marmurze.

A zatem sztuka jest koroną pracy ludzkiej według poglądów Norwida, bo ona postaciuje myśli i uczucia. Inna sztuka byłaby fałszywą:

Pieśń a praktyczność — jedno, zaręczone
Jak mąż i dziewka w obliczu wieczności.
Zepsułeś sztukę, to zepsułeś żonę
I narobiłeś intryg tej ludzkości
I narobiłeś romansów... (str. 24)

Praca ludzka stopniuje się wedle ilości włożonej w nią energji i umiłowania, stopniując się i doskonaląc, dalej, przeprowadza swoją selekcję, aż do zaguby prac niepotrzebnych, przez co podnosi się wartość człowieka i jego czynu. Czyn to jest ten „wielki psalm z wykonaniami", a praca „coraz miłością ulżona" pozwoli kiedyś wykonać i trud trudów człowieka na ziemi, t. j. przemienienie wartości życia.

Praca jest zagadnieniem ogólnoludzkiem: atoli każdy naród musi się w pracy swojej przejawić w odrębnej swojej narodowej treści, w swoistej sobie energji twórczej. Z tego wynika że naród, który w pracy swej nie przejawia się pod względem własnej kultury, traci obecność swoją w ogólnem morzu ludzkiem.

Praca jest tedy myślą plastyczną ludzką, a lud w narodzie myśl swoją uplastycznia bezpośrednio w pracy, która jest „słowem ludu". I oto między tem słowem ludu a słowem intelektualnem musi nastąpić ścisła harmonja. „Lud myśli postaciami, a umiejętnik postacie do myśli swoich dorabia" — pisze poeta, gdy tymczasem idzie o współdziałanie bezpośrednie czynu z myślą. „Rozmowy tej ujęcie w harmonję sztuki, rękodzieł, rzemiosł i rolnictwa stanowi zdrowie narodowe, stanowi przytomność i obecność — byt" (str. 64). Naród składa się z dwóch warstw, dolnej i górnej. Pierwsza postaciuje, druga łączy naród z innymi

w ogólnym pochodzie życia i jest to nieustanny dialog myśli „ludowej" ze społeczną, jak pisze Norwid „ta to jest architektura onej kopuły niewidzialnej, w której siedzi skrzydlaty duch narodu i psalmów wstęgi prześpiewuje" (str. 65).

Program pracy przedstawiałby się tedy według Norwida jak następuje: 1) należy miłością twórczą w prawdzie obowiązku odkupić ciężar pracy, 2) mnożyć rezultaty pracy cudem patrjotyzmu twórczego, cudem miłości obowiązku 3) z myśleniem ludowem w pracowitej harmonji się kojarzyć i wreszcie 4) oczyszczać głos opinji. „Uwagi te, jako nierozdzielne z powodzeniem sztuki w Polsce — kreślę" dodaje tu Norwid, co świadczy, jak dalece sztuka zespala się u niego z interesem narodowym.

Wróćmy tedy do sztuki. W swojej apostrofie do sztuki, na początku poematu, powiedział Norwid, że człowiek wraca do niej „jak do cierpliwej matki dziecię smutne" i podkreślił, czem jest sztuka w duchowem życiu narodu. W sztuce zamyka się maximum treści uczuciowej, zawiera się historja narodu w opromienieniu jego legendą, zawiera się synteza jego duchowości, w rezultacie sztuka podaje ton ogólny duszom w momentach dziejowego napięcia energji narodowej, a potem sztuka wysiłek narodu opromienia legendą na przestrzeni lat.

Wiąże się to z założeniem ogólnem uwag Norwida o sztuce i pracy; z takiego właśnie poglądu na sztukę wynika, że „każdy naród przychodzi inną drogą do uczestnictwa w sztuce" i że sztuką obcą żyć nie może.

Dalej. Ewolucyjnem jest także zjawienie się kolejne rodzajów sztuki w narodzie; „myśli, które jeszcze nie nadleciały na widnokrąg, szumią zdala skrzydłami, niby arfy eolskie,—i w tem to wieszczba jest m u z y k i. Kiedy już je okiem objąć można, m a l a r z, tęczą lecące, zachwyca na płótno lub mur gmachu. A skoro już lekkiemi skrzydły swemi poczynają osiadać na frontonach świątyń i zmarmurzać, jak postacie do snu się kładące, wtedy r z e ź b i a r z miejsce im otwiera w cichem łonie głazu ciosanego. Tam śpią na pokolenia i nieraz na nowo w pieśń wstępują przez ruinę, pejzaż lub legendę — przez natchnienie p o e t y". A w rezultacie: „tak to zapracowywa się na sztukę w labiryncie tych sił postaciowania, które wyobraźni imię noszą. Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak naprzykład polityk narodowy organizuje siły stanu" (str. 57).

Sztuka stanowi wielki kapitał narodu, ale sam charakter sztuki zależy także od jakości dostępnego materjału, przez co sztuka wiąże się bezpośrednio z bytem fizycznym narodu, a praca uświęca się w ten sposób w sztuce „godnością idealizacji twórczej". Sztuka nie ogranicza się też do samej siebie, przejawia się bowiem w całokształcie narodowej kultury. Toteż domagał się Norwid, aby sztuki nie czynić oderwaną od życia, i prowadził do zagadnienia sztuki stosowanej, oraz sztuki uprzemysłowionej, jak w szereg lat potem Morris i Ruskin. Teraz snuje Norwid takie oto uwagi na temat urządzanych wystaw sztuki i przemysłu, które należałoby urządzać bezwarunkowo łącznie, tak, „ażeby od statuy pięknej do urny grobowej, do talerza, do szklanki pięknej, do kosza uplecionego pięknie, cała cyrkulacja idei piękna w czasie danym uwidomioną była. Żeby od gobelinu, przedstawiającego rafaelowski pędzel jedwabną tkaniną, do najprostszego płócienka, c a ł a g a m a i d e i p i ę k n e g o r o z l e w a j ą c a s i ę w p r a c y, uwidomioną była" (str. 69). Jak wiemy, to właśnie zagadnienie podniesienia życia w przenikającym je estetyźmie stanowi główną kwestję społeczną w ideologji Ruskina i Morrisa. A zatem Norwid domaga się „postawienia sztuki swojej" przez naród, dalej wywiązania z niej łańcucha rzemiosł i rękodzieł, twierdząc, że narody, które tego nie czynią, ,które nie mają treści swojej odrębnej duchowej, przenikającej całokształt ich życia — albo tracą byt swój albo też praca u nich staje się „tylko konieczną fatalnością i pokutą pewnej warstwy ludu", a więc niewolą i przekleństwem społecznem.

W ten sposób dochodzimy do następnego zagadnienia — p r a w d y.

„W djalogu pierwszym idzie o f o r m ę, to jest Piękno. W drugim o treść, to jest o D o b r o i o światłość obu, P r a w d ę", jak zaznacza Norwid we wstępie do swego poematu. Istotnie, zagadnienie prawdy wiąże się tu najściślej z zagadnieniem sztuki. „W obydwóch dialogach — pisze Norwid — idzie o zyskanie uznania potrzeby i powagi jaknajżywotniejszej i jaknajrozciąglejszej dla tego, co sztuką się nazywa", a to „w uszanowaniu pracy ludzkiej. a potem w historji i technice", a zatem w pełni swobody twórczej człowieka. Do tego właśnie potrzebną jest atmosfera prawdy, która „musi sobie krzyżem t. j. bolesnem bojowaniem, drogę pierwej otwierać".

Prawda w znaczeniu społecznem, jako czynnik, normujący życie, staje się opinją, a więc staje się kwestją zbiorowego sumienia...

...co opinji głosem się nazywa
To jest... cóż?
to jest proroctwa promieniem
Ostatnim, z którym świat niecałkiem zrywa.
To jest ludzkości wstrząśnietem sumieniem.
I nie narodu tego lub owego
Wedle spuścizny i ojczyzny jego,
Ale ludzkości, ile jej dojrzewa
Co wiek, co wieku mąż, co cud, co dzieło,
Jeśli się w Boga obliczu poczęło.

Tylko sumienie zbiorowe narodu zrodzić może tę pożądaną atmosferę prawdy, t. j. uczciwość zbiorową. Sumienie nazywa Norwid najdoskonalszem urzeczywistnieniem prawdy „prawdą ze swoją piersią nagą" i ta prawda, jako współczynnik życia, staje się mocą wewnętrzną opinji, o której potędze pisze Norwid:

Sny jej się nie mylą;
Ona, jak chmury dotknie — to wystrzela;
Ona, jak słowo rzeknie — to się wciela;
Ona, jak czoło pomaże — to wstawa
I promienieje i promień rozdawa,
Bo ona głosem Ludu, głosem Boga,

Tak pojętą opinję, jako uczciwość zbiorową, jako sumienie, nazywa Norwid „ojczyzną ojczyzn", na dnie zaś takiej opinji leży męka tych, których trudem, życiem, pracą i walką sumienie zbiorowe narodu stało się faktem. I oto są prorocy, ci bojownicy prawdy umiłowanej przez nich nadewszystko, dlatego też opinję nazywa Norwid promieniem ostatniem proroctwa. Sam typ człowieka-proroka wziął Norwid ze Starego Testamentu, a więc prorocy są to przywódcy duchowi narodu, ożywieni bohaterstwem w walce o prawdę, ale też i męczennicy prawdy. Są to ludzie wolni i niezależni w duchu, których umiłowanie prawdy ożywia mocą wewnętrzną tak, że zdolni są do zaprzeczań teraźniejszości, chociażby w niej święciły triumf, kłamstwo i przemoc. Są to jednostki nieustraszone w heroiźmie ducha, który nie złudzi się pozorami prawdy, bo ludzie tacy widzą rzeczywistość bez osłon fałszu i frazesu. I oto z takich ludzi rodzi się z czasem prawda w życiu zbiorowem narodu, a kiedyś prawda stanie się normą powszednią życia, ta, która dziś jest „wołaniem na puszczy". Tu właśnie z pomocą przychodzi sztuka, która oddziaływa na dusze. Jakoż obok proroków t. j. bohaterów w walce o prawdę, jako współczynnik życia, stawia Norwid dalej wieszczów narodu, pomiędzy którymi i prorokami zachodzi ta różnica, że kiedy „prorok, wychodząc z sumienia, prawdą dla prawdy gore w kształt promienia", wieszcz tymczasem wychodzi z piękna, które jest kształtem miłości i postaciuje w sztuce ideę, stwarza wizję „od snowania wchadza do wysnucia, określa profil" i w ten sposób zachwyca dla idei. Prócz tych, proroka i wieszcza, stawia nakoniec Norwid postać wróżbiarza, który, nie dając prawdy, ślizga się po powierzchni faktów i ciągnie za sobą ogół, ten ogół, który morduje proroków.

Tymczasem, jak pisze Norwid w epilogu do Promethidjona „nie liczenia na trafy, na wypadki, ale na postępki, w trzeźwości prawdziwych proroków t. j. prawdą dla prawdy i z wyznawaniem Jednego Ojców Boga walczących" — winno być normą przeciętną życia, winno być opinją narodu, treścią jego zbiorowego sumienia. Tylko w takiej atmosferze prawdy zbiorowej dokonać się może organizacja pracy i patrjotyzmu. Uczestnictwo ludów w związku pracy jest koniecznością samego życia, bez tego naród rozdziela się w sobie, łamie się i ginie: „I jak Zbawicielski głos zawoła, to już go nie poznacie, to powiecie: Miałżeby przyjść zowąd? a wszakże go zinąd wyglądamy..." Ogół nie rozpozna wtedy fałszu od prawdy, poniży proroków, wywyższy wróżbiarzy i trafowników. Dla dokonania przyszłej organizacji pracy i sztuki potrzebny jest zatem postęp prawdziwy ludzkości, w którym dokona się wielka przemiana życia. Postęp, zdaniem Norwida, polega na tem „aby coraz więcej stanowczo, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, broń największa, jedyna, ostateczna, t. j. męczeństwo, uniepotrzebniało się na ziemi. Aby nie było, albo coraz mniej było tego, co Chrystus Pan w smutku człowieczeństwa swojego orzekł: Nie jest prorok beze czci, tylko w ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich. Postęp prawdziwy dąży owszem do tego, aby prorok, t. j. sumienny mąż, głos prawdy, uczczony albo raczej zrealizowany był w ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich. Trzeba bardzo czystego powietrza prawdy, ażeby skutek ten nastąpił i trzeba urobienia wybornego powściągliwości, aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło" (str. 61).

Lecz oto, jak twierdzi Norwid, to właśnie powietrze prawdy może się zanieczyszcić w społeczeństwie tak dalece, że tylko męka pozostaje dla tych, którzy walczą o prawdę i „nic się wznioślejszego nie rozwinie w narodzie aż przez sokratejskie zwycięstwo nad narodem własnym". Postęp tedy polega na tem, aby atmosfera prawdy stała się dokonanym faktem społecznym t. j. aby dokonała się wielka przemiana życia po przemianie duszy narodu w pracy, miłości i pięknie.

D. n. *Kazimierz Kosiński*

# CISI W KRAJU.

W cichości komory odzyskasz napowrót, coś w zgiełku świata utracił.
*(Tomasz a Kempis).*

Żyjemy w świecie pełnym hałasu, walki i niepokoju. Na arenie wielkiej światowej polityki ścierają się z sobą mocarstwa i potęgi tego świata, zazdrosne o władzę i wpływy. Wewnątrz społeczeństw i państw wre walka narodowości, klas i partyj, co znajduje głośne echo w parlamentach i prasie. A jeszcze bliżej człowieka toczy się nieustająca walka o pracę, zarobek, stanowisko, chleb. Wszędzie wre życie przyśpieszonem tętnem, postęp w dziedzinie techniki reklamuje na każdym kroku swoje odkrycia i wynalazki, przynagla człowieka do pośpiechu, zmusza do życia nerwami. Człowiek w tym wielkim rozhowerze ginie, jak ginie robotnik w wielkiej fabryce, pełnej maszyn, kół rozpędowych, transmisyj, jak ginie przechodzień na ruchliwej ulicy wielkiego miasta wśród tłumów ludzi, ścisku dorożek i automobilów, huku i łoskotu wozów i tramwajów. Biedny człowiek, on który to wszystko duchem swoim stworzył, on się wśród tych swoich dzieł zatraca!

Zdaje się, że jednostka coraz mniej dzisiaj znaczy. Opanowała ludzi czołobitność przed liczbą, masą, tłumem. Dlatego wszystko się zrzesza, stowarzysza, skupia. Viribus unitis — to ulubione hasło cesarza Franciszka Józefa I — dzisiaj wszechwładnie panuje. „Dziś prawie już niema ludzi, jest tylko ludzkość... Wy przed sobą przyszłości już nie macie, wy ludzie; przyszłość należy dziś wyłącznie do ludzkości". — Tak mówi

do Żuławskiego szatan, siła odśrodkowa. (Jerzy Żuławski. Prolegomena). Wszystko dzisiaj wyrabia się masowo. Nawet myśli są dzisiaj fabrycznym wytworem. Fabryką tą jest prasa. Ona za ludzi myśli, ona im daje gotowe sądy, jak im fabryka daje buty, ubranie, bieliznę. Myśl pojedyńczego człowieka w tym potopie urobionej przez prasę opinji się zatraca. Jakże mało jest ludzi, którzy się odważą samodzielnie myśleć, czuć, mieć własne zdanie! Więc są myśli ludzkie pozbawione oryginalności, zamazane, bezbarwne, jak niebo podczas jesiennej szarugi jednostajną zaciągnięte chmurą.

A jednak duch człowieka jest największą potęgą. Jeden człowiek może tchnieniem swego ducha zdmuchnąć wszystką urobioną świata opinję. Jeden, jak Napoleon, mocą swego genjuszu obali cały świata porządek, jeden, jak Luter, zatrząśnie zrudziałym gmachem wielowiekowego, tradycją uświęconego ustroju i organizacji. A w mniejszych rozmiarach dokonują tego samego mniejsze duchy naokoło siebie. Wieki minęły, a ich duch ciągle jeszcze oddziałuje na ludzi. I ten duch jednostki donioślejszy jest w swoich skutkach niż organizacje, z których się składa ludzkaść. On tworzy, one tylko przeżuwają, on kreśli plany, one według planu układają cegły, on dostarcza materjału, one go przerabiają. Każde wielkie odrodzenie powstało z pracy jakiejś pojedyńczej jednostki lub małej gromadki jednostek, które pociągnęły inne w swe ślady.

Wielka jest moc i dostojność człowieka. Nie dla jego ciała i dzieł jego ręki, ale dla jego ducha. Duch nie zna granic czasu ni przestrzeni, myślą wybiega aż het na świata krańce, zapuszcza się i w przeszłość zamierzchłą i w przyszłość nieznaną. „Myśl stanowi wielkość człowieka.... Nie zyskam nic więcej, posiadając ziemię: przestrzenią wszechświat ogarnia mnie i pochłania jak punkt; myślą ja go ogarniam". (Pascal. Myśli). Duch człowieka na wszystkiem naokoło wyciska swe piętno. Jak w dziedzinie materji wszystko przerabia i kształtuje według swego upodobania, jak wiatry i wody, ogień i błyskawice ujarzmia i sługami swoimi czyni, tak i w dziedzinie ducha wszędzie wywiera swój wpływ i pozostawia ślady swego działania.

Życie człowieka jest ciągłym zasiewem, kształtującym w znacznej mierze własną jego przyszłość i przyszłość otoczenia. Nie giną myśli człowieka. „Nasze myśli stanowią epoki naszego życia. Wszystko inne jest wiatrem wypisane na piasku". (Zofja Hartingh. Ku światłu). Dlatego życie nasze nigdy nie należy do przeszłości. Żyje ono ciągle w naszym charakterze, który się w ciągu lat wykształtował, żyje w naszem otoczeniu, na które mniejszy lub większy wywarliśmy wpływ. Bo jak promienie słońca działają ożywczo na naturę, jak budzą z uśpienia, ogrzewają, oświecają i zabarwiają wszystko, tak duch człowieka działa na ducha i na życie ludzi. A im potężniejszy duch, tem większy jego wpływ na ludzi.

Ale niestety w tym świecie wszystko zdaje się sprzysięgło się, żeby ducha człowieka pomniejszyć. Wydziera dziecko z łona rodziny, gdzie duch jego indywidualnie się kształtuje, szkoła i już ducha jego przykrawa na miarę przeciętności, dalszego dzieła zniwelowania dokonuje książka, towarzystwo, prasa. „Życie związkowe jest w ogólności za wiele rozwinięte. Nie pozwala ono człowiekowi od najpierwszej młodości przyjść do siebie i do własnego silnego rozwoju i ludzie związkowi dlatego bardzo łatwo stają się przeciętnościami". Reszty zaś dokonuje zgiełk i gonitwa i niepokój i troska i walka o chleb.

Zgiełk, walka, hałas, niepokój nie sprzyjają wewnętrznemu rozrostowi człowieka, przeszkadzają powstawaniu silnych osobistości. Zwycięstwa życia zdobywa się nie na polach chwały, nie na arenie walk, ale w cichych godzinach rozmyślań, w milczeniu, w którem dusza zastanawia się nad sobą i nad wszystkiem, co ją otacza. Tam to zbieramy materjały, z których budujemy naszą wewnętrzną jaźń, tam to z wewnętrznych przeżyć i doświadczeń dobieramy sobie cegiełek na mieszkanie dla swego ducha. Wielkość duszy, moc ducha od tych cichych, niepozornych godzin przedewszystkiem zależy. Wprawdzie nie wszystkim jest dane szybować jak orły pod niebem, w słońcu, ale wszyscy mogą i powinni mieć oczy zwrócone ku wyżynom.

Nie sprzyja także dojrzewaniu osobistości zbytnie rozpraszanie się w obcowaniu z ludźmi. „Ilekroć między ludźmi byłem, zawsze mniejszym wróciłem człowiekiem" mówi Seneka. Jak w świata zgiełku tak i w zgiełku ludzi i towarzystwa duch się kruszy i pospolicieje. Dlatego ludzie, dążący do życia duchowego, wewnętrznego, usuwali się od zgiełku świata i próżniaczego chodzenia pomiędzy ludźmi.

Czyż więc człowiek ma się stać pustelnikiem lub jako mnich osiąść w klasztorze? Albo czy należałoby sobie życzyć, by świat cofnął się wstecz lub zatrzymał się w swoim rozpędzie? Nie i nie o to chodzi, ale raczej o to, by człowiek, wiedząc, co mu w zgiełku świata grozi, uzbroił się i nie dopuścił do tego zatracenia się w świecie. Właśnie dlatego, że świat jest takim, jakim jest, trzeba się w sobie skupić, trzeba sobie uświadomić znaczenie ludzkiego ducha i bronić się przed tym przerostem świata i towarzystwa nad osobistością. Właśnie dlatego, że świat jest pełny hałasu, walki, niepokoju, zgiełku, potrzeba społeczeństwu ludzi, wzrastających w ciszy i samotności i duchem swoim promieniujących. Oni bowiem są temi światełkami, które wędrującemu w nocy w ciemnościach pielgrzymowi zwiastują, że nie jest sam, że nie wszystko pogrążone jest w śnie, ale że jeszcze tu i tam człowiek czuwa. Oni, choć nie zatracają się całkiem w świata tego walkach i namiętnościach, większych dokonują rzeczy, niż ci, co na arenie walk występują jako zapaśnicy. Oni nie tracą czasu na próżne słowa, utarczki i polemiki, które ludziom tyle czasu zabierają i nie pozwalają przyjść do siebie. Oni w czasach duchowej martwoty, uśpienia, przygnębienia przechowują ducha wiary i nadziei i przekazują go przyszłym pokoleniom.

Świat ma dzisiaj dosyć tych tysięcy i miljonów ludzi przeciętnych, co w walce o chleb i w pogoni za przyjnmnościami i rozkoszami wyzbywają się zupełnie swego jestestwa. Ale tych cichych w kraju potrzeba światu, co zdala od zgiełku świata urośli do potężnych rozmiarów i którzy, jak Tomasz a Kempis, Tersteegen, Zinzendorf, Jung Stilling, Spener, Arndt i tylu innych, dziś jeszcze są ludziom pociechą i drogowskazem.

Jeżeli więc, czytelniku, czujesz w sobie tę iskrę Bożą stań w poczcie tych cichych w kraju i w cichości i skromności spełniaj ich rolę w swojem otoczeniu.

*Stilling.*

# DONIOSŁY WYROK.

W dniu 25.X.1914 r. zawarty został związek małżeński między Janem-Augustem Bremerem, wyznania ew.-augsburskiego, i Franciszką Zbrożkówną, wyznania rz.-katolickiego. Obrzęd zaślubin odbył się tylko w Kościele ew.-augsburskim.

Z powództwa Bremera Sąd arcybiskupi w Warszawie wyrokiem z dn. 11.V.1918 r. orzekł w I-ej instancji separację małżonków Bremerów z winy żony, lecz Sąd biskupi we Włocławku w II-ej instancji wyrokiem z dn. 20.XII.1918 r. żądanie separacji oddalił wobec nieważności małżeństwa, jako zawartego przez katoliczkę w Kościele niekatolickim.

Wówczss Bremer wszczął przed Sądem arcybiskupim w Warszawie sprawę o unieważnienie związku małżeńskiego, na skutek czego zapadł wyrok w dn. 1.III.1919 r. zatwierdzony 10.IV.1919 r. przez Sąd biskupi w Lublinie, w II-ej instancji, uznający małżeństwo, jako zawarte wbrew dekretowi „Ne temere" (can. 1060, 1063, 1094, 1095, 1099 cod. iur. can.) za nieważne i zezwalający małżonkom na wstąpienie w ponowne związki małżeńskie. Delegowany Sąd apostolski III-ej instancji wyrokiem z 23.X.1919 r. apelację Bremerowej oddalił i uznał wyrok II-ej instancji za ulegający wykonaniu.

Jan August Bremer zmarł dn. 24 listopada 1922 r.

W dniu 28 września 1923 r. Franciszka ze Zbrożków Bremerowa, twierdząc, iż jako wdowa po zmarłym Janie Auguście Bremerze powołana jest do spadkobrania po nim, wystąpiła przeciwko bratankowi zmarłego—Janowi Bremerowi o dział spadku, pozostałego po Janie Auguście Bremerze

Pozwany zarzucił, że związek małżeński między spadkodawcą a powódką został prawomocnie unieważniony, wskutek czego powódka nie ma żadnych praw do spadku (art. 263 K. C. P.).

Sąd Okręgowy w Warszawie decyzją z 30 maja — 13 czcrwca 1924 r. żądanie działów oddalił, natomiast Sąd Apelacyjny, uchylając decyzję I-ej instancji, w dniu 2 — 16 października 1924 r. żądanie Bremerowej uwzględnił z założenia, że powołane przez pozwanego wyroki Sądów duchownych rzymsko-katolickich nie mają żadnego znaczenia, jako wydane z przekroczeniem kompetencji, o ważności bowiem małżeństwa Bremerów, zawartego w Kościele ew.-augsburskim, w myśl art. 196 pr. małż. (uchwała rady państwa z 11.VI.1891 r.) ważnie decydować może tylko Konsystorz ew.-augsburski, a nie Sąd biskupi rzymsko-katolicki, że przeto powódka poczytywana być winna za pozostającą w związku małżeńskim ze spadkodawcą, aż do chwili jego zgonu, powołana więc jest do spadkobrania.

W skardze kasacyjnej rzecznik Jana Bremera wnosi o uchylenie decyzji Sądu Apelacyjnego z powodu obrazy art. 73, 77 P. M., 262, 263 K. C. p. 366, 367, 693 (893) U. P. C., twierdząc, że właściwym do rozstrzygnięcia sporu o ważność małżeństwa Bremerów był Sąd duehowny rz.-katolicki, pozwaną bowiem była Bremerowa, należąca do wyznania rz.-katolickiego.

Skarga powyższa w dniu 8 listopada r. b. była rozpoznana przez Sąd Najwyższy w pełnym składzie Izby I-ej. Sąd Najwyższy, po wysłuchaniu obrony rzeczników obu stron, skargę kasacyjną Jana Bremera oddalił, podzieliwszy w ten sposób pogląd Sądu Apelacyjnego na ważność zawartego w Kościele ewangelickim małżeństwa dla jego skutków cywilnych i brak wszelkiego dla nich znaczenia wyroku Sądów duchownych rz.-katolickich, zapadłych wbrew przepisom obowiązującego u nas prawa o małżeństwie z r. 1836.

Motywy tego ważnego dla wyznawców Kościołów ewangelickich wyroku dadzą nam możność zapoznania się bliższego z podstawami prawnemi, jakiemi się kierował Sąd Najwyższy przy wydaniu swego orzeczenia.

*A GWIAZDĄ PIELGRZYMSTWA JEST WIARA NIEBIESKA,*
*A IGLICĄ MAGNESOWĄ JEST MIŁOŚĆ OJCZYZNY.*

*A. MICKIEWICZ (Księgi pielgrzymstwa polskiego).*

# WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

O powszechnym Zjeździe Ewangelickim w Wilnie prasa kościelna ewangelicka w Polsce podaje wyczerpujące sprawozdania, nazywając dzień 11-go listopada r. b. dniem historycznym w dziejach ewangelicyzmu w Polsce, bo w dniu tym ńa ostatniem plenarnem posiedzeniu Zjazdu przyjęty został jednomyślnie przez wszystkich delegatów poszczególnych Kościołów statut „Rady Kościołów Ewangelickich w Polsce".

Oficjalnego tekstu statutu jeszcześmy nie otrzymali, nie możemy go więc jeszcze podać do wiadomości ogółu czytelników i współwyznawców naszych. Ograniczymy się więc do zaznaczenia charakteru nowopowstałej „Rady Kościołów" i przytoczenia najważniejszych artykułów statutu, oczywiście w brzmieniu nieoficjalnem.

Rezultatem Zjazdu w Wilnie było nie połączenie kilku wyznań ewangelickich (augsburskiego, reformowanego i unijnego) w jedno wyznanie ewangelickie, jak to wielu przypuszcza i pragnie przeciwko temu protestować, ale porozumienie się, a raczej zjednoczenie się poszczególnych Kościołów ewangelickich, przy zachowaniu ich samodzielności i odrębności wyznaniowej, w celu wytworzenia wśród nich prawdziwej braterskiej jedności i miłości jako podstawy przyszłej współpracy w krzewieniu Ewangelji Chrystusowej, ujednostajnianiu poglądów na zadania protestantyzmu w Polsce i usuwaniu tarć i nieporozumień wśród wyznawców Kościołów ewangelickich w Polsce. Drugim, niemniej doniosłym, celem pomienionego zjednoczenia się Kościołów — jest obrona praw poszczególnych Kościołów ewangelickich w Polsce wobec władz prawodawczych i wykonawczych i zapewnienie wyznawcom pomienionych Kościołów istotnego korzystania z prawa wolności sumienia i równouprawnienia wyzań, zagwarantowanych w Konstytucji.

Dla osiągnięcia tych celów jednoczące się Kościoły powołują do życia „Radę Kościołów Ewangelickich w Polsce". Do tej Rady każdy z łączących się Kościołów deleguje po 2-ch mężów zaufania, jednego duchownego i jednego świeckiego, oraz zastępców każdego z delegatów. Ponieważ do zjednoczenia przystępuje sześć oddzielnygh organizacji Kościelnych, a mianowicie: 1) Kościół ew. reformowany z siedzibą w Wilnie, 2) Kościół ew. reformowany z siedzibą w Warszawie, 3) Kościół ew. augsburski z siedzibą w Warszawie, 4) Kościół ew. unijny z siedzibą w Poznaniu, 5) Kościół ew. unijny z siedzibą w Katowicach i 6) Kościół Ewangelicki augsburskiego i helweckiego wyznania w Małopolsce, przeto „Rada" składać się winna właściwie z 12 osób, ale w rzeczywistości zasiadać w niej będzie osób 16, ponieważ dwa najliczniejsze Kościoły, ew. augsburski w Warszawie i ew. unijny w Poznaniu, delegują jeszcze dodatkowo po 2 delegatów.

Rada ta wyłania z pośród siebie Wydział Wykonawczy, składający się z 6 osób (po jednym delegacie od każdego Kościoła). Wydział Wykonawczy reprezentuje „Radę" przed władzami i społeczeństwem, z grona swego dopełnia wyboru Prezesa i Wice-prezesa, oraz sekretarza i skarbnika. Dwaj pierwsi członkowie Wydziału Wykonawczego będą właściwie tymi, którzy ciągły stosunek i kontakt w władzami utrzymywać muszą, z tąd zupełnie jest zrozumiałem, jak ważnym i doniosłym w skutki dla całej sprawy wybór tych 2 przodujących osób okazać się może.

Ponieważ specjalny artykuł statutu głosi, że członkowie Rady mianowani być muszą przez najwyższe władze administracyjne odnośnych Kościołów, względnie przez Synody tych Kościołów, przeto ukonstytuowanie się Rady nie może nastąpić przed sesją naszego — względnie Wileńskiego Synodu.

* * *

**Rocznica śmierci Ś. p. Stefana Żeromskiego.**

W dniu 20 b. m., jako w pierwszą rocznicę śmierci znakomitego pisarza ś. p. Stefana Żeromskiego, na cmentarzu naszym Warszawskim, gdzie spoczywają zwłoki zmarłego, miała miejsce skromna, ale podniosła uroczystość. W dniu tym członkowie organizacji literackich i przyjaciele zmarłego mistrza słowa zgromadzili się nad grobem jego, aby złożyć hołd jego pamięci i dać wyraz głębokiej swej czci i żałości. Do zgromadzonych przemówił krótko Ks. Superintendent Semadeni, kończąc część religijną uroczystości modlitwą. Następnie dłuższe przemówienie wygłosił p. Juljusz Kaden-Bandrowski, jako przedstawiciel Klubu literackiego, a po nim przemówił jeszcze krótko, ale serdecznie, prof. Ujejski. Po mowach obecni przystąpili do składania wieńców i wiązanek kwiecia, które całkowicie zasłały mogiłę wielkiego pisarza. Wśród wieńców znalazła się i wiązanka kwiatów, nadesłana przez panią Prezydentową Mościcką.

Pan Kaden-Bandrowski w końcowych słowach przemówienia swego oświadczył, że minister spraw zagranicznych p. August Zaleski przyłącza się do hołdu składanego pamięci Żeromskiego w dniu rocznicy śmierci jego.

Cicha ta, ale wzruszająca uroczystość żałobna zorganizowaną została staraniem przyjaciela zmarłego — p. Dyrektora Jana Lorentowicza.

* * *

## ZE ZBORU ŁÓDZKIEGO.

Zbór nasz przeżył w Niedzielę 14 b. m. wieczorem bardzo piękną chwilę, a mianowicie pierwszy od czasów wielkiej wojny wieczór Zborowy. Wieczór ten zorganizowany staraniem naszego Kółka młodzieży pod przewodnictwem Ks. Pasterza, pomyślany jako koncert wieczorny udał się doskonale tak pod względem wykonania poszególnych numerów programu, jak i udziału

zborowników. Już na godzinę przed rozpoczęciem programu tłum zborowników wypełnił salę zborową po brzegi, i kto przyszedł nieco później, musiał niestety tłoczyć się w przejściu, przy drzwiach i w sieni. Program rozpoczął się od odśpiewania przez całe zgromadzenie pieśni „O ujmi ruku moji", poczem Ks. Pasterz po krótkiej modlitwie zwrócił się do zebranych z odpowiednią przemową. Nastąpiły poszczególne numery popisowe chóru zborowego, deklamacje dzieci ze szkółki niedzielnej, wygłoszone w języku polskim i czeskim, doskonałe deklamacje uczenic p. Heleny Howorkówny (Słupy Samsona) i Geni Szrajberówny („Jan Hus" — Marji Konopnickiej), dalej śpiew solowy p. Pastorowej I. Zaunarowej („Mów Panie do mnie" i „Na skrzydłach pieśni"), duet muzyczny z udziałem p. Feliksa Szrajbra, a wreszcie doskonały tak pod względem treści jak i formy odczyt p. E. Zaunara „O wrażeniach z VIII ogólno-światowego zlotu Sokołów w Pradze ", ujęty nader obrazowo i trafnie. Zakończyło wieczór przemówienie Ks. Pasterza, który dziękował zebranym za nader liczne przybycie, wyraził nadzieję, że wieczór ten stanie się zaczątkiem ożywienia życia ogólno-zborowego i apelował do starszych i młodszych członków Zboru, aby w tym dziele współpracować chcieli czynnie przez udział w pracach Kółka młodzieży, koła kobiet etc... Po odśpiewaniu pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy" zebrani rozeszli się, unosząc wrażenie b. miłe i wyrażając życzenie, aby wieczory podobne stały się w Zborze naszym zjawiskiem stałem.

* * *

## Z Kościoła Narodowego.

Kościół narodowy, pozostający w Polsce pod kierunkiem Ks. Biskupa Bończaka, wciąż jeszcze nie może się doczekać legalizacji. Władze krajowe odmawiają mu takowej, nie wiadomo dla jakich powodów i względów.

Lecz tego nie dość. Kościół ten i jego wierni narażeni są na ciągłe szykany i prześladowania, które w praworządnem Państwie właściwie są nie do pomyślenia. Zdawało się, że z chwilą ustąpienia ze stanowiska Ministra Wyznań religijnych sławnego twórcy „konkordatu", p. Stanisława Grabskiego, ucisk, jaki znosić musieli Ks. Biskup Bończak, Księża jego i wierny lud, ustanie bezpowrotnie. Istotnie przez krótki czas było spokojnie, ale kler rzymski, dla którego widocznie Kościół narodowy coraz groźniejszym zdaje się być konkurentem, nie mógł się z takim stanem rzecz pogodzić, i oto za jego sprawą i dzięki jego wpływom u władz wylała się na nieszczęśliwych, tak zwanych „hodurowców", nowa fala szykan, represji i prześladowań. Ciągle się słyszy i czyta o zajściach, zbiegowiskach i bójkach, kończących się nie rzadko rozlewem krwi.

Ale to, co się tu w stolicy kraju — w Warszawie, w Niedzielę dn. 21 b. m. stało, przechodzi już wszelkie granice i przerazić i wstydem i obrzydzeniem przejąć musi każdego uczciwego człowieka, każdego dobra i pomyślności Ojczyzny pragnącego obywatela.

Do Polski przybył przed paru tygodniami pierwszy Biskup Kościoła narodowego Ks. Hodur, od trzydziestu paru lat zamieszkały w Ameryce i tam owocnie pracujący nad zachowaniem dla polskości setek tysięcy ludu polskiego, emigrującego z nędzy za morze i narażonego na wynarodowienie właśnie przez Kościół rzymsko-katolicki w Ameryce.

Ks. Biskup Hodur wizytuje parafje Kościoła narodowego w Polsce, a po za tem wygłasza publiczne odczyty. Taki właśnie odczyt na temat „Emigracja polska w Ameryce a Kościół Narodowy" miał Ks. Biskup Hodur wygłosić w dniu 21 b. m. w Warszawie, w kinie „Pan". Aliści zanim prelegent mógł przemówić wkroczyła na salę jakaś banda uzbrojona w kije i pobiła do krwi zarówno Biskupa Hodura, jak i stającego w jego obronie Biskupa Bończaka. O zajściu tem podawały wiadomości postępowe dzienniki Warszawskie, a „Głos Prawdy" w artykule zatytułowanym „Haniebny napad na biskupów Kościoła Narodowego" wymienia sprawców napadu, twierdząc, że byli to „studenci-korporanci" pod wodzą niejakiego Ryszarda Kiełkiewicza i Mateckiego.

Jeśli tak było w rzeczywistości, to wstydzić się zaiste musimy, że Uniwersytety nasze takich „kulturalnych" mają wychowanków, i boleć zaiste na tą młodzieżą naszą — przyszłością narodu! Nasze władze powinny stanowczo położyć kres takim wybuchom walk religijnych, które nas i ukochaną Ojczyznę naszą hańbią w oczach całego cywilizowanego świata, a Polsce szkodzą i krzywdę jej czynią.

* * *

## Prawosławny czy Katolicki?

Ks. Huszno, który wraz z Parafją swoją w Dąbrowie Górniczej przeszedł na prawosławie, chcąc w ten sposób zdobyć dla siebie i parafjan swoich legalizację ze strony władz rządowych, we wszystkich enuncjacjach swoich odżegnywuje się od „prawosławia" i twierdzi, że na prawosławie nie przechodził, lecz tylko unję zawarł z Cerkwią prawosławną w imieniu „polsko-katolickiego Kościoła Narodowego", jak równy z równym.

Otóż urzędowy organ Synodu Cerkwi prawosławnej w Polsce „Woskresnoje Cztenje" w jednym z ostatnich numerów swoich stwierdza, wbrew zapewnieniom Ks. Huszny, że polski prawosławny (nie polsko-katolicki). Kościół narodowy nie jest kościołem samodzielnym, lecz tylko częścią organiczną ekumenicznego kościoła prawosławnego. Administratorem tej autonomicznej części Cerkwi prawosławnej, liczącej już kilka parafji, jest właśnie Ks. Huszno.

Tenże Ks. Huszno miał nieprzyjemne zajście z powodu listów, rozsyłanych przezeń do Księży Kościoła Narodowego Ks. Bończaka. W listach tych, pisanych „poufnie", Ks. Huszno namawiał adresatów do przyłączenia się do jego Kościoła,

obiecując im pensję rządową w wysokości conajmniej 115 zł. miesięcznie dochody „jura stolae" i pokaźne dochody z rozwodów. Gdy nagabywani w ten sposób nie chcieli tej sprawy traktować poufnie, i zamiary Ks. Huszny wyszły na jaw, tenże tłomaczy się niezbyt udatnie, że listów jego nie można traktować jako „dokumentu wyrażającego nasz stosunek do Kościoła Prawosławnego lub Rządu do nas", że treść tych listów jest „tylko agitacyjną", że pisząc swe listy „stanął na platformie ideologji przeciwnika, a ideologja to niska". Wprawdzie Ks. Huszno powołuje się na świadectwo tysiąca osób, że się on sam taką ideologją nie kieruje, ale świadectw choćby kilku nie przytacza, a choćby i przytoczył — to zawsze z tymi listami coś nie bardzo jest wszystko w porządku.

Z rozwodami także jakoś w Kościele Ks. Huszny krucho. Niedawno w Warszawie w czasie sesji rozwodowej paskudne się przytrafiło zajście, na skutek którego zapewne w dziennikach warszawskich ukazał się tego rodzaju anons:

Ogłoszenie.

Kancelarja Parafji Polskiego Kościoła Katolickiego Narodowego przy ulicy Wileńskiej 11—23, godz. 11 — 12 i 3 — 4 pp. komunikuję, że z powodu ważnych przyczyn sprawy rozwodowe uległy wszelkim ograniczeniom. —S—

## OFIARY NA WYDAWNICTWO

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. p-ni Anna Mende — Berdyczów . . . . . zł. 5,00
2. p. Jan Maurizio — Kraków . „ 10,00
3. p. Karolina Gerliczowa — Wielenin . . „ 10,00

Serdeczne dzięki.


## OGŁOSZENIE

**KALENDARZ EWANGELICKI**
**na rok 1927**
**WYDANY W CIESZYNIE**

**DO NABYCIA**
**W KANCELARJI ZBORU EW.-REFORMOWANEGO**
**WARSZAWA — LESZNO 20**

**Cena za egzemplarz zł 150.**


## PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

**w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym**
**na miesiąc listopad 1926 r.**
**nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przedpoł.**
**o ile nie jest podana inna godzina.**

1) Niedziela, dnia 5. XII (II Niedziela Adwentu) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
2) Niedziela, dnia 12. XII (III Niedziela Adwentu) . . . . . — Ks. St. Skierski.
3) Niedziela, dnia 19. XII (IV Niedziela Adwentu) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
4) Piątek, dnia 24 XII (Nabożeństwo Wigilijne o godz. 3 pp.) . — Ks. St. Skierski.
5) Sobota, dnia 26. XII (I Święto Narodzenia Pańskiego) . . . — Ks. St. Skierski.
6) Niedziela, dnia 26. XII (II Święto Narodzenia Pańskiego) . . — Ks. W. Semadeni.
7) Piątek, dnia 31. XII (Nabożeństwo na zakończenie roku — Sylwestrowe i przygotow. do Komunji Ś-ej) . . . . — Ks. W. Semadeni.


CENY OGŁOSZEŃ: IV str okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

# DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

## DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pospieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.